

Panna młoda znad Bałtyku (3)

Jak widzicie, mój pierwszy dzień w Sandy Downs nie był zbyt szczęśliwy, ale powoli sytuacja polepszała się.



Ja i Andrew zaprzyjaźniliśmy się. On mieszkał w bloku dla mężczyzn i chodził do pracy każdego dnia. Żeby nie umrzeć z nudów zdecydowałam się pomagać Lucy w dużej kuchni. Lucy miała około sześćdziesięciu lat i silny, zdecydowany charakter. Musiała gotować codziennie dla dwudziestu farmerów (stockmenów) zajmujących się bydłem. Musiała kiedyś przyjechać do Sandy Downs, ponieważ jej syn był tu zatrudniony. Niestety, zginął zabity przez dzikiego byka. Lucy zdecydowała się zostać tutaj, gdyż polubiła samotność australijskiego „outbacku”.

Oprócz Lucy mieszkają tu dwie kobiety: jedna ma na imię Patrycja i jest żoną menadżera.

Nie lubię jej i unikam za wszelką cenę. Jest zarozumiała i trzyma dystans. Czuje się, że traktuje ludzi zatrudnionych w Sandy Downs jak gorszych od siebie, po prostu poniżej ludzi. Dobrze się składa że w większości spędza czas z dala od farmy.

Dowiedziałam się, że jest ona właścicielką artystycznej galerii w Darwin i często musi tam jeździć. Właściwie jest to znany wszystkim sekret wśród miejscowych pracowników, że kierownik galerii jest jej kochankiem.

Druga kobieta pracująca w Sandy Downs to Aborygenka imieniem Mabel. Bardzo ją lubię. Jej mąż jest także Aborygenem i pracuje na pół etatu jako „stockman”, czyli opiekun bydła. A dlatego pracuje na pół etatu, że on i Mabel często idą pomieszkać sobie w buszu. Idą do tego buszu na całe

tygodnie i żyją z tego, co dostarcza pobliska okolica – jedzą jaszczurki, węże. Jest tam dużo jadalnych roślin i oni znają się na tym.



Mabel powiedziała mi, że pozwala im to być bliżej z aborygeńską tradycją. Myślę, że musi być niebezpiecznie żyć w takim oddaleniu od cywilizacji, ale kiedy zapytałam ją co o tym sądzi, tylko wzruszyła ramionami mówiąc, że jej przodkowie żyli tak przez tysiące lat i przetrwali bez problemów.

Andrew czasami zostaje w moim pokoju na noc i to mi odpowiada. Mamy swoje intymne chwile, a jednocześnie nie jesteśmy związani na stałe. Jednak pewnego dnia, gdy byłam już w Sandy Downs ze trzy miesiące zagaił, że chciałby przedyskutować parę ważnych spraw dotyczących naszych relacji. – Rozmawiałem z menadżerem o pustym domu położonym niedaleko wiatraka i głównej farmy – powiedział. – Jest nieuporządkowany, ale gdy go odmalujemy, ponaprawiamy w kilku miejscach, będzie nadawał się do zamieszkania.

Serce zabiło mi mocniej, gdyż zdałam sobie sprawę z czym się to wiąże, ale udałam, że nie wiem o co chodzi... – Andrew, czy jakieś nowe małżeństwo przyjeżdża do Sady Downs? Staralam się aby mój głos nie zdradzał emocji. – Nie, rzekł Andrew, ale byłoby lepiej aby tutejszy „stockman” poznał lepiej swoją partnerkę.

Nie wiedziałam co mu odpowiedzieć. Aż do tego momentu traktowałam mój pobyt w Sandy Downs jako wakacje, z możliwością powrotu do Polski w każdej chwili. Nie myślałam o zobowiązaniach względem Andrew. Z drugiej strony powinnam jednak przewidzieć, że muszę coś postanowić, nie mogłam jednak myśleć logicznie, ponieważ wszystko odbyło się tak szybko. To wszystko było ponad moje siły, zaczęłam więc płakać. Andrew położył rękę na moim ramieniu: – Za bardzo się wszystkim przejmujesz – powiedział. – Nie spiesz się, przemyśl to wszystko.

Natychmiast zadzwoniłam do Polski, żeby pogadać z Agnieszką. – Nie



wiem co zrobić – mówię.
Australia na wakacje
podoba mi się, ale
pozostać tu na zawsze?
Znam go tylko trzy
miesiące, a on proponuje
mi wspólne zamieszkanie
w wolnym wiejskim
domku. Myślę, że on
oświadczy się za parę
miesięcy.

Agnieszka patrzyła jednak
na wszystko pozytywnie.

– Myślę, że powinnaś zgodzić się na wspólne zamieszkanie – powiedziała. –
Jeśli będziesz niezadowolona, to po prostu powiesz mu, że Australia jest nie
dla ciebie i wrócisz do Polski.

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Następnego dnia pewnie wyglądałam na
zmęczoną, bo Andrew zaproponował nam wspólne pływanie. – Musisz się
odświeżyć – powiedział tym swoim miękkim głosem.

Wsiedliśmy do jego landcruisera z napędem na cztery koła. Myślałam, że
pojedziemy na pływalnię do Tennant Creek, ale ku mojemu zdziwieniu
wjechał on na dziką drogę i po godzinie znaleźliśmy się w pięknym
wąwozie, ozdobionym wspaniałym wodospadem na dole którego była
spokojna, czysta woda.

Nigdy nie widziałam w swoim życiu takiego cudownego, spokojnego
miejsca. – Nigdy mi o tym magicznym miejscu nie mówiłeś – wyszeptalam.
– A ty nigdy nie pytałaś – zripostował Andrew z błyskiem w oku.
Woda wyglądała tak zapraszająco, że szybko wyjęłam mój kostium do
kąpieli z samochodu. – Ach, nie przejmuj się kostiumem – powiedział
Andrew. – Tutaj nikt nie przychodzi, mało kto wie że to miejsce istnieje.

Ściągnęłam więc ubranie i szybko wskoczyłam do czystej jak kryształ wody.
Było tak wspaniale i spokojnie. Andrew skoczył za mną i razem
dopłynęliśmy na drugą stronę, gdzie prostopadła skała wyrastała 50 metrów
ponad nas. – Czuję się jak w raju – szepnęłam do Andrzeja.



Po pływaniu Andrew wyciągnął wędkę z bagażnika swojego landcruisera. Założył przynętę, zarzucił ją do tej czystej wody i po krótkim czasie złowiliśmy dość dużą rybę. Trochę walczyła, ale wkrótce wylądowała na piaszczystej plaży. – To baramundi, będzie wspaniała na dzisiejszą kolację – zaproponował. Włożyliśmy ją do pojemnika z tyłu

samochodu.

Usiedliśmy jeszcze na skałach przy brzegu i trochę rozmawialiśmy. Nagle zobaczyłam małe główki wylaniające się z wody. – Węźże!!! – krzyknęłam. – Mogliśmy tu zginąć! Andrew jednak nie zareagował. – Uspokój się – powiedział – to tylko wodne żółwie. Pokazują głowy, bo chcą zaczerpnąć trochę powietrza.

Wkrótce wdrapaliśmy się do jego landcruisera i rozpoczęliśmy naszą powrotną drogę do domu po wyboistej drodze. Przed nami pojawiały się często dzikie wielbłądy, ale wkrótce wjechaliśmy w gęsty busz. Drzewa i krzaki. – Rząd powinien wystrzelać te przekłete wielbłądy – westchnął Andrew. Nie zwróciłam jednak na to uwagi. Wciąż myślałam o pięknym wąwozie i wspaniałym pływaniu w kryształowej wodzie. Było mi także trochę głupio, że przestraszyłam się żółwi, ale ogólnie czułam się zrelaksowana i zadowolona, że pojechałam z Andrew do australijskiego buszu. Zamyśliłam się nad wszystkim, moim życiem, moją przyszłością i przez dłuższy czas nic nie mówiłam. Po pewnym czasie Andrew postanowił zainicjować konwersację: – Muszę jutro pojechać do Tennant Creek, zabrać części do wiatraka – powiedział. – Czy coś ci przywieźć z miasta, czego potrzebujesz?

– Przywieź jakąś farbę do malowania domu... – odpowiedziałam

Koniec części 3